



# LEŚNY DUSZEK

## PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

15 lutego 1937

Nr 7

### PIOSENKA ZUCHOWA

*Od Bałtyku po Karpaty*

raz — dwa — trzy — cztery —  
maszerują zuchy-chwaty  
raz — dwa — trzy — cztery!

*Zgodnie w marszu dudnią pięty:*

raz — dwa — trzy — cztery —  
każdy z zuchów uśmiechnięty  
raz — dwa — trzy — cztery...

*Od kolebki bowiem prawie*

raz — dwa — trzy — cztery —  
służą oni dobrej sprawie  
raz — dwa — trzy — cztery!...

E. Kloniecki

### AUTOSTRADA

Mile było nasze podwórko, duże, widne, tylko błotniste bardzo.

Jak sucho, wszystko dobrze, i bawić się można było, i biegać było gdzie. Ale po deszczu, Boże zmiłuj się, błoto, ani przejść. Pod poprzeczną oficyną kałuże zaraz na dwa metry, obchodzić trzeba daleko. Aż popod składzik z węglem, gdzie suszej, bo wyżej zdziebko.

Przyjdzie bywało nad tę kałużę dozorca p. Wincenty. Głowę po swojemu w prawo przekrzywi i lewą ręką za uchem się skrobie.

— Trzeba by toto przekopać i spuścić do rowu, — mruzczał sam do siebie i zaraz sobie sam odpowiadał:

— A no trzeba. Żeby to czasu kapkę znaleźć.

Tylko, że pan Wincenty, choć powtarza to po każdym większym deszczu, ale nigdy jakoś czasu znaleźć nie może. Przepadł i basta! Szuka pan Wincenty szuka. Nie ma i nie ma. Pod pierzyną w łóżku szukał, powiadają że nawet i do szynku chodził zaglądać, czy tam czasu nie zgubił, ale wszystko na nic. Nie ma czasu i już!

A tu na podwórzu błoto i błoto. Czasem głębokie, że ludzie pantofle i buty w nim gubią, czasem — zaraz po deszczu — choć płytkie, ale śliskie takie, że nie daj Boże. Nie ma jesieni, ni wiosny, żeby parę osób nie leżało. Stary Kazimierz Swoboda, to się któregoś dnia dwa razy, raz po raz w tym samym miejscu przewrócił, raz na lewy bok, drugi raz na prawy. Cały się dookolusienka błotem galanto oblepił, że go rodzona córka nie poznała.

Kiedyś dzieci, a była tego drobiazgu na owym podwórku czereda, radziły w co by się tu bawić.

— Wiecie co — powiada Franek Majchrzak. Zabawma się w prezydenta.

— Jak? W prezydenta?

— A no tak, w prezydenta. Ja będę prezydentem miasta i będę zwiedzał podwórza.

Spodobała się dzieciom ta zabawa. Prezydent miasta w osobie Franka zajeżdżał we wspaniałym, choć drewnianym samochodzie ciągnionym dla pewności przez Felka i Józka.

— Tę kałużę trzeba spuścić do rowu... Wybrukować ścieżkę... — rozkazywał prezydent.

Później Franek był inżynierem. Wyznaczył patykami, któredy ma iść rowek.

Później był kopaczem. Trzy dni kopali na zmianę jedną starą łopatą od wapna wycyganioną od p. Wincentego.

A potem było uroczyste spuszczenie wody z kałuży do rowu. Wszystkie dzieci zbiegły się nad rów i z triumfem patrzyły jak kałuża malała w oczach.

A potem była zabawa w brukarzy. Dwa dni znosiły dzieci kamienie i cegły z całego Powiśla na swoje podwórko. Inne nosiły piasek z nad Wisły wiaderkiem. Szczęściem nie było daleko, tylko że wiaderko było dziurawe. Ale jak zatkali dziurę wiechciem, to się piasek przestał sypać.

Wzięli się do brukowania. Brukują, patrzą a tu przychodzi do nich pan Antoni, szewc mieszkający w facjacie w poprzecznej oficynie, i proponuje im pomoc w tak pożytecznym przedsięwzięciu.

Bardzo dzieci były dumne. Dorosły zgłosił się do nich. Do ich roboty... No no!...

Potem zgłosił się i drugi lokator i trzeci. Już dzieci nawet nie były rade. Że to już nie one same robią. Za to aż huczało na podwórzu.

A po tygodniu ścieżka była skończona. Od oficyny poprzecznej aż do samej bramy. Prosto, jak strzelił.

Potem przyjechał znowu swoim drewnianym samochodem pan prezydent miasta i przejść raczył po nowej autostradzie.

Wizytacja wypadła doskonale.

Kazimierz Konarski

## WILKIEM PATRZY

— Kto to dzwonił? — spytał Zygmunt Tereski, która na odgłos dzwonka wybiegła do przedpokoju.

— Dziad! — odparła mała ciekawska — ale Katarzyna nie mu nie dała ani grosza, bo powiedziała, że wilkiem patrzył.

— *Wilkiem patrzył?* — powtórzył ze zdziwieniem Kubuś.



— To znaczy, że mu źle z oczu patrzyło — wyjaśniła go Tereska.

— Co dziwnego, że wilkiem patrzył

— rzekł na to Zygmunt — skoro ma *wilczy apetyt*, a jeść nie ma co.

— To może, to nie był dziad, ale wilk? — spytał z głupia frant Kubuś.

— Wilkołak chyba — poprawił go Zygmunt.

— Co za wilkołak? — zaniepokoiła się Tereska.

— Iis — odparł z góralska Zygmunt — to taki diabeł co wilcą skórę na się łoblek i ludziska strozi.

— Nieprawda! — krzyknęła Tereska.

— Oczywiście że nieprawda — roześmiał się Zygmunt. — Ale po wsiach jeszcze są tacy, co wierzą w wilkołaka. Poszło to pewnie stąd, że wilki podobnie jak psy zapadają na wściekliznę. Kiedyś zimowym wieczorem jakiś kniutek zobaczył pewnie takiego wściekłego wilka, a że taki oszalały zwierzę musiał naprawdę strasznie wyglądać więc się naszemu kniutkowi w oczach potroiło i opowiadał potem dziwne stworzone.



— Ach! — westchnęła Tereska — ale wilki są naprawdę straszne! Słyszałeś co tatuś wczoraj opowiadał.

— Straszne nie straszne — odparł Zygmunt — poprośtu głodne. Jeść chcą.

— Zygmunt! — krzyknął nagle Kubuś — a co one robią w lecie? Czemu o nich nie nie słysząc?

— A no właśnie — rzekł Zygmunt — w lecie mają jedzenia pod dostatkiem więc siedzą cicho po lasach. Przed człowiekiem uciekają. Raz podobno nawet widziano jak duży stary wilk uciekł przed stadem baranów!

— Hi! hi! hi! — cieszyli się Kubuś i Tereska.

— Ale kiedy głód mu dokuczy to odwaga mu rośnie i rozum też, ho! ho! Raz pewien chłop wyprowadził konia na polanę do kopiecki siana. Zima była wówczas, śniegu nawaliło sporo. Skubał siano koń, a chłop stanął opodal w jedlinie. Patrzył, a z naprzeciwnika z lasu wymyka się wilk. I hyc koniowi do gardła. Koń stary wyga wyczuł jednak w porę napastnika i kopnął go tak sprawnie, że wilk odleciał jak z procy. Ale nie dał za wygraną. Skoczył jeszcze raz i jeszcze raz koń poczęstował go kopytem. Patrzył na to chłop, ale się nie ruszał bo widział; koń mądry nie da się wilkowi, a on na to so-



bie z boku będzie patrzył. Ciekaw był okrutnie na porażkę wilka. Wilk kopnięty dwukrotnie wycofał się i pobiegł szparko do rzeczki na skraju polany. Był tam wyrebrany spory kawał lodu, wilk wlaźł do przerebli i zanurzył się po głowę. Wylazł i pomknął wprost do konia i tuż przed nim otrząsł się gwałtownie z wody. Krople oslepiły na chwilę konia, wilk skorzystał z tej chwili, skoczył do gardła i zagryzł go.

— Ach! — krzyknęła ze zgrozą Tereska.

## GUICIO MAJSTERKUJE

Jako uzupełnienie poprzedniego majsterklepki podaję wam wzorki zwierząt, które ostatnio wyszły z pracowni Gucia. Sposób wykonania i powiększania znacie już, bez trudności więc wykonacie wszystkie narysowane zwierzątka: pisklę, łasicę, słonia, kaczkę, wiewiórkę, wielbłąda, osła, zającą, bociana i sowę.



## UCZYŁ MARCIN MARCINA czyli ZACZAROWANA DRABINA

— A ja ci powiadam — rzekł Raczek do Gucia wydymając wzgardliwie wargi — żeś ty żaden czarodziej.

Gucio poczerwieniał.

— Od czasu do czasu — mówił Raczek — psim swędem coś ci się uda, ale o czarowaniu prawdziwym, mowy nie ma.

Gucio poczerwieniał jeszcze bardziej.

— Na przykład — mówił Raczek biorąc do ręki drabinkę papierową — *ty* nie potrafisz wyciąć z papieru takiej drabinki! A czarodziej potrafi! *Ja* potrafię!

— Ja — bakał zmieszany Guccio, przyglądając się drabince — dlaczego bym nie miał wyciąć jej?

— Et! — wzruszył ramionami Raczek — ostatecznie wyciąć to lada osioł potrafi, ale tu chodzi o to, że drabina ta ma być wycięta z kawałka papieru *trzema cięciami nożyczek*. Tylko trzema.

Gucio był dobitny.

— Patrz! — rzekł triumfująco Raczek. — Oto biorę kawałek papieru

— Ach! — krzyknął Kubuś — a ja czytałem taką książkę gdzie wilk był przyjacielem chłopca!

— Zdarzają się różne wypadki — rzekł Zygmunt — ale na ogół wilk jest krwiożerczym odludkiem, zniechęconym przez zwierzęta i nieprzejednanym wrogiem człowieka. Czasem ktoś wychowa wilecze szczenię, ale zwykle gdy podrośnie przy najbliższej sposobności ucieka. *Natura ciągnie wilka do lasu*. Tak to jest — zakończył zamyślony Zygmunt.

(długi na 50 cm, szeroki na 8 cm) i trzema cięciami nożyczek robię z niego drabinę, po której ja mistrz Twardowski wyjdę na księżyc!

Zwinał papier w rolkę na palcu, w ten sposób, że środek był pusty. I zrobił trzy cięcia (ryc. A); dwa poprzeczne i jedno wzdłuż łączące je. Następnie z pewną siebie, miną rozwinał rolkę i... zdumiał.

To co trzymał w ręce było tylko podobne do drabiny, ale w żadnym razie nie była taką samą drabiną, jaką poprzednio pokazał Gucio, drabinka-wzór, jaką widzicie na rycinie.

— To jest inne — to nie jest to samo — rzekł głośno Guccio.

Raczek poczerwieniał.

— Istotnie — mówił dobitnie Guccio — *to* każdy osioł potrafi wyciąć! Czasem, psim swędem — ciągnął dalej bezlitosny Guccio — coś ci się uda, ale tym razem, tym razem ci się *nie* udało.

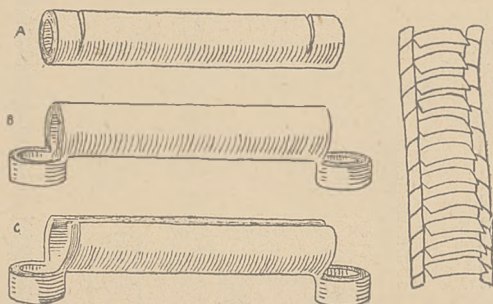
Raczek czerwieniał coraz bardziej.

\* \* \*

Taki to los spotkał naszego pyszałka. A wszystko dlatego, że był naprawdę zarozumiały. Zobaczył w książce rysunek, nie przeczytał objaśnienia, tylko zaraz poleciał do ojca i pochwalił

się jaką to on sztuczkę znalazł. Przyjrzał się ojciec Raczka rycinie, przeczytał opis i raz dwa zrobił drabinę. — A ty potrafisz? — spytał Raczka. — Pewnie, że tak! — zawołał pewny siebie Raczek, a jak potrafił, czytaliście.

A nie udało mu się dlatego, bo wykonał ją niedbale. Poza tym jest to tylko pozornie łatwe. Papier powinien być cienki i sztywny. Należy uważać, żeby rolki nie spłaszczyć. A co najważniejsze, po zrobieniu nacięć poprze-



cznych (ryc. A) należy nadcięte boki odchylić (ryc. B) i dopiero wtedy rozciąć wzdłuż (ryc. C). Teraz trzeba bardzo ostrożnie poruszając palcami wysuwać ku górze boki odcięte, aż utworzą się z nich spiralki. Wtedy przytrzymując owe spiralki w palcach lewej ręki ujmuje się część środkową i wyciąga ku górze. Powstaje drabinka jak na rycinie, o stopniach układających się poziomo a bokach zrulowanych. Uważajcie tylko, żeby użyć papieru cienkiego sztywnego a śliskiego i żeby nie przygniatać w palcach, a drabina rozwinię się gładko. W każdym razie łątwo nie pójdzie.

## ZGADUJ ZGADUŁA

### I. SZARADA.

Czwarta i pierwsza w górach się rodzi  
I przez doliny w morze uchodzi,  
Zaś pierwsza czwarta mama dzieci swoje  
Gdy są niegrzeczne, lub gdy które broi.  
Druga roślina — jaka? Odgadniecie.

A każdy weźmie jeśli mu ktoś *trzęcie*.  
Całość jest w biurze, i w szkole, i wszę-  
[dzie...

O zakład idę, że i u was będzie.

### II. REBUSIKI.



Termin nadsyłania rozwiązań 23 lutego br. Nagroda: książeczka.

### ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 6:

1 ogień, 2 piec. Przy podawaniu rozwiązań z nr. 5 chochlik drukarski spłatał mi figla i zamiast „komin” wydrukował „dym”.

Trafne rozwiązanie nadesłały: Gromada II. „Krasnoludków” przy gimn. SS. Urszulanek w Kołomyi (proszę aby zuchy same pisały); z Gromady „Leśnych Duszków” ze Lwowa: Tadeusz Handler, Czesław Spon, Bogdan Iwasyk, Rajnold Rucki i Bolek Kasprowiec; Józef Moskał z Myślenic; Gromada w Uściługu: Wiera Huńko, Józia Czupryńska, szóstka Witli i szóstka „Śmiała”.

Do miłego listu szóstka Śmiała dołączyła rozwiązanie narysowane przez Januszkę Dębskiego, którymi bardzo się ucieszyłem.

Złe rozwiązały zagadki szóstka Jojchemia i szóstka Teresy. Jedno rozwiązanie (pisane ołówkiem!) przyszło bez podpisu.

Nagrodę wylosował Rajnold Rucki — proszę Go by zgłosił się po książeczkę lub podał adres. *Leśny Duszek*

UWAGA: „Leśnego Duszka” nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy. lub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł. Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 2-50, rocznie 8 zł

**Prenumerujcie „Leśnego Duszka” zbiorowo!**